

FELIKS ORACZEWSKI

REKTOR AKADEMII KRAKOWSKIEJ,

JAKO POSEŁ W PARYŻU PODCZAS REWOLUCYI W R. 1791 i 1792.

NAPISAŁ

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.





Godny Akademii krakowskiej Rektorze, . . . dałeś wzór sam z siebie, okazawszy już w poselskiej funkcji swoje dowody, że myśleć cnotliwie i opowiadać swe myśli wymownie i przy nich obstawać mężnie umiałeś w czasie najkrytyczniejszym, czego jestem świadkiem pamiętnym, — przemówił król Stanisław August d. 17. czerwca 1787 r. w Krakowie w odpowiedzi na powitanie rektora Feliksa Oraczewskiego¹⁾, który w królu sławił »obywatela, mądrego ojca ojczyzny, ożywiciela i opiekuna nauk, poprawiających i oświecających narody«²⁾.

Pod urokiem wielkiej tradycji krakowskiej szkoły Stanisław August zapewniał, że »od momentu, w którym wezwany został do tronu, było jego życzeń metą, aby naród mógł obaczyć znowu obraz czasów Jagiellońskich«, a zwracając się »do zacnych i godnych akademików krakowskich, tak cnotliwie i użytecznie służących Ojczyźnie, wyraził im królewską podziękę za to, że tem się jedynie zatrudniają, co oświecić, ulepszać i wsławić może nasz naród. Król podnosił zwłaszcza z wielkiem uznaniem, że sam rektor, »lubo

¹⁾ Rzec jest oparta na oryginalnej korespondencji Oraczewskiego z królem, zachowanej w archiwum Prof. Pawła Popiela, oraz na korespondencji ministra francuskiego Descorches'a, mieszczącej się w archiwum spraw zagranicznych w Paryżu. Nie chodzi tu o szczegółowe przedstawienie stosunków Rzeczypospolitej z Francją, tylko o zaznaczenie udziału Oraczewskiego w tych sprawach i uwydatnienie jego działalności. P. Prof. Pawłowi Popielowi wyrażam za udzielenie mi cennego rękopisu najgłębsze podziękowanie.

²⁾ Powitanie Najjaśniejszego Stanisława Augusta imieniem Akademii krakowskiej przez J. P. Feliksa Oraczewskiego.

już mając nabytą sprawiedliwie w ojczyźnie reputację», jednak udał się za granicę nie z płonnej ciekawości, tylko dla nabycia większego zasobu wiedzy. Oraczewski wybrał się około r. 1780 do Paryża, aby uzupełnić swe wykształcenie, jak się zdaje, głównie w naukach przyrodniczych, w chemii i fizyce¹⁾. Pobyt we Francji przyczynił się później niezawodnie znacznie do powierzenia Oraczewskiemu stanowiska ministra pełnomocnego na dworze francuskim. Było to w r. 1791 przed ogłoszeniem Konstytucji 3. Maja.

Zrywając się do nowego życia, Rzeczpospolita pragnęła nawiązać z Francją stałe dyplomatyczne stosunki, nie istniejące już od ostatniego bezkrólewia. Ostatni ambasador francuski, markiz de Paulmy, opuścił Warszawę w r. 1764, obrażony przez prymasa Łubieńskiego²⁾. Między Polską a Francją istniały od tej chwili tylko »pośrednie stosunki«. Zmienna i chwiejna, dwulicowa i dwolista polityka Ludwika XV. z jednej strony, a z drugiej niemoc Polski, jej wewnętrzne rozbieżności i zewnętrzne gwałty uniemożliwiały śmiałe i stanowcze podjęcie dawnej polityki francuskiej, pełnej inicjatywy i konsekwencji. W Polsce przebywali tylko podrzędni francuscy dyplomaci i agenci, aby udzielać niezbędnych wiadomości politycznych i niezbędne załatwiać formalności. W Paryżu znów reprezentowali Polskę cudzoziemcy: Francuz generał Monet, Amerykanin Littlepage, Szwajcar Glayre, dawny sekretarz króla a w końcu Włoch Mazzei.

To posługiwanie się obcymi świadczy o dorywczości stosunków polsko-francuskich w tej dobie a zarazem o stałym braku uzdolnionych i do służby dyplomatycznej przygotowanych sił własnych. Wybór cudzoziemców zależał nadto od obcej rekomendacji i szczęśliwego trafu, a nie polegał wcale na dojrzałej rozwadze i dokładnej znajomości politycznego charakteru tego, któremu bądź co bądź znacząca i pełna odpowiedzialności misja dostawała się w udziale. Generał Monet polecił, ustępując po długiej służbie, młodego Amerykanina Littlepage'a, który już po kilku miesiącach rzuca nagle powierzone mu stanowisko, podobno aby podążyć do Polski za panią swego serca ks. Nassau, a potem zaciągnąć się w szeregi rosyjskie³⁾. Stanisław August był w wielkim kłopotcie. Nie mogąc znaleźć następcy, król zwrócił się do Glayra d. 2. kwietnia 1788 i błagał go usilnie, aby koniecznie podjął się poselstwa w Paryżu i już przed końcem kwietnia tam stanął bez względu na wszelkie przeszkody. Glayre dowiódł w tej »gorącej chwili«, że był prawdziwie królowi oddany i w 24 godzinach wybrał się w podróż, ale nie myślał niespodzianie przyjętego i prawie narzuconego urzędu długo piastować. To też starał się

¹⁾ Uczęszczał na wykłady »sławnego Mahera«. poznał też bliżej Lavoisiera.

²⁾ *Recueil des Instructions. Pologne, par L. Farges, II. 249.*

³⁾ Mottaz, *Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre*, Paris 1897, str. XLI.

zaraz o osobę godną polecenia i upatrzył na stanowisko, którego sam wbrew gorącym życzeniom króla nie chciał zajmować, Włocha Mazzei. Stanisław August myślał o młodym Mokronowskim, którego »roztropne i zacne postępowanie budziło wszelkie zaufanie«. Sprzeciwiał się tym razem cudzoziemcowi, w końcu uczynił jednak tak, jak Glayre radził. Latem r. 1788 Mazzei objął tedy nieokreślone stanowisko polskiego dyplomatycznego agenta a taką rozwinął działalność, że znaczny zyskał rozgłos zwłaszcza później, jako gorący zwolennik rewolucyi. On też dostarczał jako naoczny świadek, Stanisławowi Augustowi pierwszych dokładnych wiadomości o rewolucyi. Poglądy i sądy jego przyczyniły się niezawodnie do tego, że król z Francją pomimo rewolucyi chciał nawiązać stałe stosunki, czego dowodem oczywistym było wysłanie do Paryża byłego rektora Akademii krakowskiej Feliksa z Przybysławic Oraczewskiego w charakterze ministra pełnomocnego.

Oraczewski dał się poznać królowi jako młody poseł ziemi Proszowskiej na warszawskim Sejmie ekstra-ordynaryjnym w r. 1773, na którym mężnie i godnie postąpił, gardząc groźbami i gwałtami¹⁾. Sekwestrowano mu dom, majątek i wszystkie sprzęty w oczach całego województwa, ale »za nic miał te straty w porównaniu z powinnością obywatela«. To też z podniesionem czołem mógł stanąć na Sejmiku poselskim w r. 1776, aby zdać sprawę z swej istotnie chlubnej czynności. Swym upodobaniem naukowym, które go skłoniły do podjęcia podróży za granicę, zawdzięczał godność wizytatora Akademii krakowskiej w r. 1786 z ramienia Komisji edukacyjnej. Obowiązki przejęte bezpośrednio po Kołłątaju, sprawował z całą sumiennością²⁾. Jeszcze w tym samym roku zostałrektorem Jagiellońskiej szkoły. Spotkał go później zarzut, że tylko zabiegom kobiet zawdzięczał tę godność, że nie umiał nadać właściwego kierunku naukom, ani zjednać sobie powagi między kolegami i wśród publiczności³⁾. Pomimo nieporozumień i przykrych zatargów międzyrektorem a szkołą trzeba jednak przyznać, że Oraczewski istotnie starał się, jak to w liście swym do Jana Śniadeckiego, młodego wówczas profesora zaznaczył, aby ta szczególna dobroć, którą go król zaszczycał, była Akademii pożyteczna. »A dla tej korzyści» prosił w tem samem piśmie do Śniadeckiego, przebywającego wtedy w Londynie» żebyście przecież pamiętali, żem był z wami i ile

¹⁾ Relacya z poselstwa odprawionego na Sejmie extra-ordynaryjnym warszawskim... przez Feliksa Oraczewskiego na Sejmiku poselskim w roku 1776 dnia 15. Julii uczyniona w Województwie krakowskiem w Proszowicach.

²⁾ Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, tom III. str. 169—395. Zapiski i dokumenta do dziejów instrukcyi publicznej w Polsce, II. Wizyta szkoły Głównej Koronnej Feliksa Oraczewskiego r. 1786. wyd. dr. Wł. Seredyński.

³⁾ Pamiętniki o Janie Śniadeckim przez Michała Balińskiego, Wilno 1865, I. 111.

mogłem dla dobra Akademii starałem się przykładać¹⁾. W pracach Wielkiego Sejmu Oraczewski czynny brał udział, przemawiał za włościanami a zatem stanął w szeregu tych, którzy o konieczności reform politycznych i społecznych byli przekonani.

»List Oraczewskiego do Przyjaciela z Warszawy» o pracy i usposobieniu Sejmu świadczył o duchu obywatelskim i trzeźwości w sądzie. Autor listu przyznawał, że »Sejm zrobił wiele i chce więcej zrobić, bał się tylko żeby to, co chce jeszcze zrobić, nie zepsuło tego, co już zrobił»; widział też jasno że niedość napisać 100.000 wojska, trzeba je mieć, ubrać i uzbroić, że »prawodawcy powinni być czemś więcej, jak wymowni». Oraczewski zabierał tedy głos w ważnych sprawach i jako prawy człowiek zasłużone miał uznanie, a szczególnie cieszył się »dobrocią» króla. Do służby dyplomatycznej nie miał żadnego przygotowania krom łatwości wyrażania się w języku francuskim. Królowi to wystarczało, aby Oraczewskiego mianować ministrem pełnomocnym w Paryżu — w marcu r. 1791, ale nie musiał mieć do jego zdolności i znajomości stosunków zupełnego zaufania, skoro mu polecił trzymać się rad Mazzeia. Rady te jednak nie podobały się wcale ministrowi, nie podobała się zwłaszcza osoba mentora. »Jest to człowiek, pełen próżności» pisał Oraczewski do króla »który rozumiał, że ministrem Polskim będzie rządził i że za jego natchnieniem i radą wszystko pójdzie. W czym mogłem potrzebować rady Jego, czyniłem, ale że mnie nie znalazł tak, jak się spodziewał, widzącego wszystko Jego oczami, nie moja wina, bo wiek i doświadczenie nauczyło mnie znać ludzi»²⁾. Włoch chciał wywierać stanowczy wpływ na polską politykę i dążył do tego, aby związek Rzeczypospolitej z rewolucją jak najdokładniej zamanifestować i to w chwili, kiedy powoli rozluźniały się stosunki między Francją a wielkimi mocarstwami. Z powodu nalegań włoskiego agenta, będącego na polskiej służbie, już przed przybyciem Oraczewskiego do Paryża postanowioną było rzeczą, aby wysłać do Polski także ministra pełnomocnego w osobie p. Descorches de St. Croix. Mazzei upatrzył sobie właśnie tego »wielkiego faworyta Jakobinów», który pomimo wyraźnego zlecenia, aby w apostołowanie się nie wdawał, niedwuznacznie jednak w Polsce swych zapatrywań dawał dowody.

¹⁾ Pamiętniki o Janie Śniadeckim II. 107. List Oraczewskiego do Śniadeckiego z d. 12. Julii 1787.

²⁾ List do Przyjaciela z Warszawy 1790, osobne wydanie.

³⁾ List do króla nr. 2 bez daty, ale z treści można wyrozumieć, że był pisany d. 18. lipca 1791. Jest to pierwszy list Oraczewskiego do króla, wcześniejszych niema. Oraczewski stanął w marcu 1791 w Paryżu i wysyłał raporta zaraz do Chreptowicza, których niema. Natomiast są w rękopisie Prof. Popiela (A. P.) niektóre listy urzędowe do Oraczewskiego.

Przywykły do samodzielnego działania, Mazzei nie liczył się bardzo z polskim ministrem w Paryżu, nie odwiedzał go nawet wbrew wyraźnemu życzeniu króla, a przed królem narzekał, że ambasadora nigdy w domu zastać nie może. Miał on zresztą to przeświadczenie czy zarozumiałość, że lepiej od samego ministra zna króla polskiego, chociaż go nigdy nie widział i w Polsce nigdy nie był. Kiedy bowiem jeden z dzienników francuskich umieścił ustęp z mowy króla z d. 9. czerwca »względem orderów i zbyt zapędzonej równości w konstytucyi francuskiej«, co w desperacyę wprawiło zapalonych demokratów, Mazzei zaręczał, że król Stanisław August, będąc najgorliwszym wielbicielem Rewolucyi, nie mógł żadną miarą tak przemawiać. »Gazeciarz«, który rzekomo fałszywą wiadomość podał, był publicznie strofowany i nazajutrz, polegając na powadze Włocha, odwołał wiadomość z dodatkowem oświadczeniem, że król-filozof wyraża się zawsze nader korzystnie o Rewolucyi i że francuska konstytucya nie może mieć gorętszego od niego zwolennika¹⁾. Zapalony klubowiec, cudzoziemiec, który ani króla ani kraju nie znał, podjął się być tłumaczem mowy i myśli króla wobec opinii publicznej.

Oraczewski, zagniewany i rozżalony, nie wahał się przestrzedz króla przed niepowołanym tłumaczem jego słów, »jednym z najgorliwszych klubowych demokratów«. Ale ponieważ król sądził, że Mazzei jest mu bardzo potrzebnym, przeto minister zaniechał dalszych przestróg, poprzestając na oświadczeniu, że »czynił je tylko przez przywiązanie do sławy króla«, a nie z jakiegokolwiek osobistej niechęci do pana Mazzei²⁾. Włoch umiał się wkraść w łaski króla, umiał być zręcznym, usłużnym i »potrzebnym«, szczycił się »najpoufalszą korespondencyą« z królem. To też kiedy pojawiła się pogłoska, że Mazzei do Polski się wybiera, publiczność mniemała, że kluby »uwiedzione pokazywaniem poufanych listów« króla, wysyłają go na dwór polski w celach propagandy, a byli i tacy, którzy uważali, że Mazzei listy królewskie pokazywał także posłowi rosyjskiemu i że go ten »na szeptach bierze«³⁾. Przed tym Włochem przestrzegali też Oraczewskiego niektórzy ministrowie i posłowie, jak hiszpański i wenecki, przestrzegał również p. Henin, który w r. 1763 był w Polsce⁴⁾ a wtedy właśnie w ministerstwie spraw zagranicznych »trzymał korespondencyę polską«. Oraczewski przypuszczał, że jeżeli Mazzei był cierpiany w domu La Fayette'a i Rochefoucault'a, »znaczyło to tylko, że ci w dzisiejszych okolicznościach różnych ludzi używają

¹⁾ List (nr. 5) bez daty był napisany d. 1. sierpnia 1791. Do listu tego były dołączone 2 numera (nr. 207 i 209) *Gazette universelle de tous les pays et de tous les jours* z d. 26 i 28 lipca 1791.

²⁾ List z d. 9. sierpnia 1791.

³⁾ List z d. 5. sierpnia 1791. Posłem rosyjskim był wtedy Simolin.

⁴⁾ *Recueil des instructions. Pologne*, II. 228.

i tak jego używają, jak go używał Franklin, żeby wyszpiegować, co kto mówi i myśli o rewolucyi».

Oraczewski zarzucał Włochowi »nie to, że zapytany o Polskę nie wie, co ma odpowiedzieć, ale to, iż rozumie, że wszystko wie i opaczne wiadomości znajomym sobie gazeciarzom podaje». »Ciężko tu dla mnie», skarży się minister »zacząć wojnę z gazeciarzami i refutować błędy, boby się trzeba wdać w pisma niepotrzebne, gdy te gazeciarskie wiadomości razem rodzą się i umierają»¹⁾).

Ale te przelotne wiadomości sprawiały polskiemu posłowi dużo kłopotu a na króla i Polskę ściągnęły później przykre zarzuty. Katarzyna II. zapewniała Grimma z całą stanowczością w maju 1792, że jakobinizm warszawski jest w stałym związku z jakobinizmem paryskim i że tacy Mazzeiowie, którzy utworzyli jeden i drugi, oraz Piatolowie.... prowadzą króla i sejm²⁾. Zarzut jakobinizmu, użyty jako pretekst przez Imperatorowę rosyjską i króla pruskiego, jako rzekome uzasadnienie gwałtu, opierał się po części na tych nieszczęśliwych pozorach.

Król skarżył się na »opinię demokratyzmu», a sam do powstania tej opinii niebacznie się przyczynił. Stanisław August nie przestrzegał w swej rozległej a różnorodnej korespondencji dostatecznie swej powagi i wielkiej odpowiedzialności. Nieostrożność ta, granicząca z lekkomyślnością, mściła się i doprowadziła do tego, że polityk klubowy, używany do różnych posług, miał powody a przynajmniej wszelkie pozory, aby szczycić się blizką z królem polskim zażyłością i szczególnem jego zaufaniem.

Oraczewski czynił, co mógł, aby króla i Rzeczpospolitą przedstawić w prawdziwym świetle. Stanisława Augusta uważał on całkiem szczerze za pierwszego z królów w Europie, za arbitra spraw narodów a to głównie z powodu rewolucyi, szczęśliwie za jego panowania dokonanej. Rewolucya t. j. Konstytucya 3 Maja, której kilka edycji wyszło w Paryżu, miała stanowić najlepszą odpowiedź na wszystkie fałsze. Panowanie Stanisława Augusta było według przekonania posła przeznaczone na uszczęśliwienie Polski dobrym rządem, mocą i sławą, a trzeba było chyba mieć jad nienawiści, aby nie uznać tego co król uczynił z podziwieniem całej Europy dla dobra kraju³⁾. Przekonanie tak natchnionego pochlebcy płynęło niezawodnie z istotnie bardzo do króla przywiązanego serca, ale polegało też na przeświadczeniu i sądzie wyrozumowanym, że panowanie Stanisława Augusta położyło kres długiej anarchii, jaka

¹⁾ List z d. 5. sierpnia 1791. nr. 6.

²⁾ *Sbornik Imperatorskago Rusk. Istor. Obszczestwa*, t. XXIII. 567. List do Grimma z d. 9. maja 1792.

³⁾ List z d. 26. sierpnia 1791.

Polskę od czasów Zygmunta Augusta nękała. Były rektor Akademii widział, że dokonała i dokonywa się zmiana na lepsze, że przybywa w Polsce światła i ładu, a zmianę tę przypisywał głównie mądrości i »niezrównanemu sercu« króla.

Gorącym pragnieniem Oraczewskiego było przeto, aby Polska za granicą »w prawdziwej postaci stanęła kraju znaczącego w Europie«. Dotąd bowiem przedstawiano ją jako cel drapieżności możnych sąsiadów lub jako arenę hucznych i hulaszczych sejmików, na których kielichy zwykle rozstrzygały o sprawach. Dotąd kraj był mało znany i tak przez geografów jak historyków i polityków błędnie opisywany. Do tej złej sławy przyczyniali się po części sami Polacy, którzy do Paryża przybywali. Polaków uważano dotąd »tylko za ludzi, przyjeżdżających się bawić, goniących rozkoszy różnego rodzaju i powracających może gładkimi, ale nieużytecznymi«¹⁾. Sam minister wstydził się nie raz za swych rodaków, bawiących w Paryżu, skarżył się na modnych elegantów i elegantki, które ośmieszały się parafiańskimi manierami a wielkopańskimi pretensjami. Dużo miał do zarzucenia zwłaszcza Wielkopolakom, których nazwisk dyskretnie nie wymienia. Jeden z Wielkopolan, chełpiący się publicznie, że furami szlachtę woził na sejmiki i że Konstytucja 3. Maja była tylko przez kilkunastu posłów przyjęta, obruszył szczególnie polskiego ministra w Paryżu. Myślał on też o tem, aby u siebie dać przybywającym Polakom »łatwość poznania słusznych ludzi, pracowitych i użytecznych«, którzyby mogli nauczyć, »czego nam w kraju brakuje i jakiego rodzaju światła mogą im zjednać szacunek u obcych i u swoich«.

Oraczewski zapewniał króla, że co do swej osoby przyzwyczał się całe życie małą rzeczą się obchodzić, dając ubóstwu postać przystojności, ale jako reprezentant narodu w Paryżu chciałby żyć swobodniej i prowadzić dom otwarty, a ponieważ na urządzenie domu i życie, pensja poselska, nadto nieregularnie wypłacana, nie wystarczała, poświęcał na cele publiczne i swój prywatny majątek, aby tylko godnie wystąpić i znaczenie narodu podnieść. Poczował się bowiem do tego, aby dla imienia polskiego zjednać poważanie i usunąć »wszelkie uprzedzenia«, a był też przeświadczony, że »mając wszystkich przychylnych i łaskawych, skutecznie będzie mógł służyć królowi i krajowi«. Z francuskimi ministrami i ambasadorami poseł nasz utrzymywał dobre stosunki, najczęściej bywał u angielskiego ambasadora Mr. Gower. Oraczewski należał unanimitate przyjęty, do klubu zwanego *Le Salon*, gdzie najlepsze, bardzo miłe i dystyngowane towarzystwo się zbierało, złożone z najpierwszych ludzi, krajowych i cndzodziemców, ambasadorów i ministrów pierwszej rangi²⁾.

¹⁾ List z d. 4. listopada 1791 (nr. 23).

²⁾ List z d. 9. grudnia 1791 (nr. 32).

Z ministrami spraw zagranicznych, jacy z kolei po sobie następowali, poseł polski był na dobrej stopie, zaczawszy od p. Montmorin a skończywszy na p. Chambonas; pozostawał nadto w bardzo poufalej zażyłości z p. Henin, o którego opierały się sprawy polskie w ministerstwie. Na dworze Oraczewski zjawiał się zawsze, kiedy tylko było przyjęcie; z każdej sposobności korzystał skwapliwie. Po długiej dwumiesięcznej przerwie, wywołanej ucieczką króla, Oraczewski przybył na audyencyę w pierwszych dniach września i zauważył, że »król wcale się nie zmienił w kłopotach i dość wesoło i spokojnie z nami mówił, na królowej znać zmartwienie i oczy łzami przyćmione, Mme Elisabeth smutna, zmieszana, ale twarz dobrze wygląda»¹⁾.

Minister polski w Paryżu poczynił sobie jako przedstawiciel wielkiego państwa, ale nie tu spoczywał punkt ciężkości trudnej i powikłanej akcji politycznej. Zadanie ministra nie było też jasno i konkretnie określone i miało raczej ogólny, więcej konwencyonalny charakter. Chodziło o formalne nawiązanie stałych dyplomatycznych stosunków między Francją, przesiąkniętą duchem rewolucyi a Polską, dążącą do reformy, a co z tego wyniknie, to było dopiero dalszą kwestyą, zależną od politycznego położenia w Europie. W jednym i drugim kraju wypadki gwałtownie po sobie następowały i wzięły obrót zupełnie nieprzewidziany. Kiedy Oraczewski przybył do Paryża w marcu 1791, pokój panował z obcemi potęgami i powstawała nowa konstytucya, która miała stworzyć podstawę równowagi wewnętrznej i uspokojenie umysłów, a kiedy Paryż opuszczał, dawna monarchia, przekształcona i odświeżona przez nową konstytucyę, leżała w gruzach i zaczęła się wojna rewolucyjna. I na odwrót, kiedy z Paryża posłano instrucki²⁾ (z d. 9. maja 1791) dla świeżo mianowanego ambasadora p. Descorches de Sainte Croix, nie nadeszła jeszcze wiadomość o dokonanym zamachu z d. 3. maja, niepodobnym do wulkanicznych wybuchów wielkiej Rewolucyi, ale przecież epokowym. Polska zrywała się właśnie do nowego samodzielnego życia i do zdobycia poważnego stanowiska w Europie. A kiedy Descorches opuszczał Polskę, Targowica rządziła pod protekcyą wszechwładną i przygniatającą rosyjskiej Imperatorowej. Król i większość narodu wyparli się konstytucyi pod potężnym naciskiem obcej potęgi. Ambasadorowie obydwaj, tak francuski, jak polski, zostali tedy zaskoczeni nagłymi wypadkami, a znalazłszy się bez wyraźnej instrukcyi, odpowiadającej danej chwili, radzili sobie na własną rękę i odpowiedzialność.

Dwór francuski uważał wysłanie ministra pełnomocnego do Warszawy tylko za formalną odpowiedź na »uprzejmość króla polskiego» a wspomniawszy dawne związki i wypadki, jako to panowanie Henryka III., abdykacyą Stani-

¹⁾ List z d. 9. września 1791 (Nr. 11).

²⁾ *Recueil des Instructions. Pologne*, II. 314.

sława Leszczyńskiego a wreszcie niezapomnianą jeszcze zniewagę, podczas ostatniego bezkrólewia doznana, zaznacza z całym naciskiem w instrukcyi z d. 9. maja 1791, że nie myśli wcale o utworzeniu nowego francuskiego stronnictwa w Polsce. St. Croix miał poprzestać wyłącznie na biernej roli i ograniczyć się do tego, aby tylko obserwować rezultaty Sejmu i zdawać sprawę z nich, jako też z negocyacyj, prowadzonych między Polską a obcemi mocarstwami. Prace i uchwały Sejmu nie musiały w Paryżu budzić wielkiego zaufania do odradzającej się Rzeczypospolitej, skoro w instrukcyi wyrażono przekonanie, że kraj ten pomimo wysiłków, jakie zdaje się czynić, aby zapewnić sobie polityczną i militarną samodzielność, nie zaważy na szali wypadków europejskich. Ale co gorzej, w instrukcyi jest mowa o możliwym nowym rozbiorze Polski. To byłby dopiero fakt, godny uwagi francuskiego rządu. Zresztą St. Croix miał starannie unikać wszystkiego, coby mogło wywołać wrażenie, że Francya chce bezpośredni wziąć udział w wewnętrznych lub zewnętrznych sprawach polskich. Głównie należało mieć na oku stosunki, istniejące między Petersburgiem a Berlinem, do czego Warszawa była doskonałym punktem obserwacyjnym. Było to nie tylko zerwanie z dawną, zresztą już zaniechaną, polityką Francyi, ale przebijająca się tu obojętność, prawie lekceważąca i ubliżająca Rzeczypospolitej. Oraczewski trafnie tedy zauważył, że Polska uchodziła w Paryżu tylko »za cel obcej drapieżności«.

Instrukcyja, tak pełna rezerwy, powstała w chwili, w której polityka zagraniczna, kierowana przez hr. Montmorin, była bierną, zmienną i pozbawioną wszelkiej inicjatywy. Wewnętrzny przewrót nie dał jeszcze impulsu zewnętrznej akcji, ale czuć już ten impuls w działaniu ministra francuskiego w Warszawie. St. Croix wyłamywał się z pod ciasnych form instrukcyi, która w istocie była już przestarzała, gdy przybył do Warszawy — w lipcu r. 1791. Ogłoszenie Konstytucyi zmieniło położenie. Pełen uznania dla tej »szczęśliwej rewolucyi, która poprawiła dawne błędy«, St. Croix pragnął gorąco, aby Francya stanowczo zajęła się dolą Rzeczypospolitej, bacząc zresztą na własne swe dobro. Ważne bowiem interesa polityczne i handlowe — nad Czarnem morzem — wymagają interwencyi Francyi i śmiałej inicjatywy. Francya powinna przyłożyć rękę do ustalenia bytu Rzeczypospolitej, do utrwalenia jej nowej konstytucyi, a ponieważ Anglia ma ten sam interes, dlatego dwa te narody niech podadzą sobie rękę, aby ratować polski naród, który tak samo jak francuski i angielski, kocha wolność i wszystkie ma warunki szczęścia; dobre prawa, króla-obywatela, światło nauki i rozległe a żyzne ziemie! Potrzeba Polsce tylko przyjaciół, a tych czyż ma szukać napróżno we Francyi i Anglii? Francya nie powinna nadto zapomnieć, że ziarna tych samych zasad, które ją odrodziły, są i w Polsce rzucone, że tu jest pole walki między przyjaciółmi a wrogami wolności. Powaga samej rewolucyi wymaga, aby Francya stanęła śmiało na widowni europejskiej, z pełnem poczuciem swej siły.

Taki program rozwinał¹⁾ szeroko ambasador francuski i w tym duchu działał tak w Warszawie, jak w Paryżu. Odbiegając zupełnie od swej instrukcyi, St. Croix tak gorąco chciał zająć się Polską, że go aż polscy ministrowie reflektować musieli. Swemu rządowi radził, aby posłowi polskiemu w Paryżu oświadczył, że Francya stanowczo wystąpi w obronie Rzeczypospolitej. Chwilę obecną uważał za bardzo dogodną, aby ścisły związek Polski z Francją doprowadzić do skutku. St. Croix słyszał bowiem już z końcem lipca 1791 r. od najgorliwszych zwolenników Prus, że na gabinet Berliński nie można liczyć²⁾. Należało tedy zdaniem jego wyzyskać właśnie tę chwilę, w której kraj gotów odwrócić się od Prus. Wobec projektu zapalonego propagatora rewolucyi Chreptowicz zajął w Warszawie wyraźne stanowisko, kiedy wprawdzie nie jako minister, ale jako prywatny człowiek powiedział francuskiemu posłowi, że »w trudnych okolicznościach, w jakich kraj się znajduje, trzeba więcej, niż kiedykolwiek, postępować oględnie wobec sąsiednich potęg i unikać wszystkiego, co by mogło im się nie podobać«³⁾. St. Croix sam uznawał, że położenie Polski jest trudne, zwłaszcza gdy z Petersburga przyszła wiadomość, że zanosi się na blizkie zawarcie pokoju Rosyi z Turcyą, ale właśnie z tego groźnego położenia dałby się wyciągnąć wniosek przeciwny, żeby zerwać z oględną i wyczekującą taktyką, pełną nadziei i złudzeń. Do wniosku tego dochodził minister francuski w Warszawie już w r. 1791 a później w chwili dla Polski jeszcze groźniejszej gorąco za nim przemawiał, uważając śmiały związek z rewolucją za ratunek Rzeczypospolitej.

W Paryżu projekt aliansu z Polską dla zapewnienia wzajemnej egzystencyi zajmował w r. 1791 bardzo całą publiczność tak rewolucyjną jak antirewolucyjną⁴⁾. Oraszewski wspomniał o tem, ale »nie pozwolił sobie żadnej w tej mierze uwagi«. Bierność jego i oględność odbijała od krewkości i pomysłowości francuskiego kolegi w Warszawie. Bierność ta odpowiadała jednak zupełnie ówczesnej polityce polskiej. Antirewolucyjny obóz we Francyi miał jeszcze jeden projekt, który zmierzał do nawiązania ściślejszych stosunków z Polską. »Jest tu widzę projekt na Infantkę naszą dla syna księcia (!) d'Artois, jeszcze on się nie deklaruje, ale indirectement już mi wspominano o nim« pisał Oraczewski 9. września 1791 i uważał to wobec zrzeczenia się dworów w Berlinie i we Wiedniu za możliwe, »zwłaszcza jeżeli hr. d'Artois stanie się kiedyś konstytucyjnym«. Hr. d'Artois szukał właśnie wtedy pomocy

¹⁾ *Aperçu de la situation de la Pologne et de ses rapports avec les autres puissances de l'Europe*. Obszerny memoriał szyfrowany, dołączony do depeszy z d. 3. sierpnia 1791. Archiwum spraw zagranicznych w Paryżu, T. 318. (AE).

²⁾ Raport z d. 27. lipca 1791, szyfra (AE).

³⁾ Raport z d. 20. lipca 1791.

⁴⁾ List Oraczewskiego do króla z d. 9. września 1791. (nr. 11).

u obcych dworów a pod koniec sierpnia zjawił się w Pilnitz, aby wywołać i przyspieszyć akcją przeciw Rewolucyi. Wówczas nie była jednak jeszcze całkiem wykluczona nadzieja, że zapowiedziana konstytucya uspokoi Francją i przejedna emigracją. Matrymonialna ta kombinacja zależała od saskich deklaracyj i decyzji. »Oziębłość wobec pięknej ofiary«, uczynionej Elektorowi, wydawała się w Paryżu »bardzo nie dobrze«¹⁾. Oraczewski interpelował też kilkakrotnie rezydenta Saskiego w Paryżu w tej nader delikatnej kwestyi, ale otrzymywał zawsze ogólnikową odpowiedź, że wszystko układa się pomyślnie. Zrażony »zwłokami drezdeńskimi, które uchwałę kraju poddają pod nowe i liczne dependencje«²⁾, Oraczewski miał uczucie, że »ktoś o nas decyduje bez nas«, a do tej krytyki był tem więcej usposobiony, że »nigdy nie był za tem, abyśmy się znowu niemczyli«.

Posel sędził i często zdanie to wypowiadał, że »sukcesya najnaturalniej, najsprawiedliwiej i najużyteczniej dla Polski powinaby się znaleźć w domu« królewskim. Tem ostrzej ganił oziębłość i »nieprzyzwoitość« polityki Saskiej, rzekomo głębokiej i mądrej a w istocie »otwierającej nowe wrota obcym wpływom«³⁾. Radził nawet, nie pytając o dalszą odpowiedź z Drezna, zawołać : »vivat naturalny i zasłużony następca dobrego króla«⁴⁾. Tym następcą miał być ks. Józef Poniatowski.

Oraczewski miał tedy także swoje projekta, które uporczywie pokutowały w jego głowie. Projekt ten dynastyczny nie miał jednak żadnego związku z jego misją w Paryżu, chyba pośrednio łączył się z myślą, wyrażoną w innej formie przez p. Descorches, aby nie polegać na dotychczasowych związkach i nadziejach, a zwrócić się stanowczo ku Francyi. Posel polski, lubo do przymierza się nie zapalał, był także przekonany, że Francya i Polska mają różne wspólne interesa, że należałoby pomyśleć o ułatwieniu handlu ukraińskiego z francuskim, »boć ta burza musi się przecież kiedyś skończyć, a ten kraj tak ludny i tak obfity w sposoby, będzie nas zapewne potrzebował a my jego wzajemnie«⁵⁾.

A zanosilo się właśnie na koniec burzy. We Francyi cała uwaga pod koniec roku 1791 była zwrócona na konstytucyę, uroczyscie przez króla przyjętą i uważaną przez pewien czas, wprawdzie bardzo krótki, za podstawę pacyfikacyi wewnętrznej, a ochronę przed inwazyą czy zaczepką zewnętrzną. Wśród pism, które nadeszły jako odpowiedź na urzędowe zawiadomienie o przyjęciu konstytucyi, list króla polskiego szczególne obudził zajęcie a czy-

¹⁾ List z d. 8. sierpnia 1791.

²⁾ List z d. 26. sierpnia 1791.

³⁾ List z d. 18. listopada 1791.

⁴⁾ List z d. 4. listopada 1791.

⁵⁾ List z d. 19. sierpnia 1791.

tany na Zgromadzeniu narodowym został przyjęty »z powszechnym poklaskiem«. Oraczewski tak tę scenę opisuje: »czytał minister najprzód odpis Cesarza, który, że tylko dla króla i dla rodziny Jego oświadcza życzenia, nie wspominając o narodzie, z mruczeniem powszechnym był przyjęty; króla Sardyńskiego jeszcze bardziej rozgniewał przez wyraz poddanych zamiast Narodu, ale list WKMcI jak tylko był annonsowany, że od króla polskiego, natężył ciekawość i nadzieję całej Izby i gdy znaleźli przystojne wyrazy dla Narodu, cała Izba powszechnym poklaskiem wdzięczność i czułość oświadczyła, ale nie był tak wytłómaczony w języku francuskim, jak jest w łacińskim, bo Francuzi zawsze muszą coś odmienić, w druku tekst łaciński ma być położony obok z francuskim«. ¹⁾

Stanisław August sądził, że po przyjęciu konstytucji żadna potęga nie zechce mieszać się do wewnętrznych spraw Francji²⁾, a Oraczewskiemu zdawało się, że król »sprawiedliwie« położenie ocenia, bo nie ma już »żadnego pozoru zewnętrznej napaści«. Sam jednak przejrzał niebawem, że »coś wisi niebezpiecznego nad Francją«.

Coraz częściej przychodziły też wiadomości o groźbach emigrantów i zamysłach obcych dworów, zgorszonych Rewolucją i nową konstytucją, uchodzącą w ich oczach nie za kres, tylko właśnie za objaw rewolucji. Na przyjęciu dworskim z d. 10. grudnia 1791 Oraczewski zauważył, że nie było ambasadora szwedzkiego, a chcąc dokładniej dojść przyczyny, poszedł do niego, ale nie zastał go w domu. Wiemy jednak, czego by się mógł dowiedzieć. Nieobecność przedstawiciela Szwecji miała oczywiście najściślejszy związek z tem, co mówiono przed trzema dniami, że król szwedzki nie przyjął listu Ludwika XVI o przyjęciu konstytucji i że rezydent francuski z Sztokholmu bez pożegnania wyjechał³⁾. Oraczewski zauważył także, że na owem co dopiero wspomnianem dworskim przyjęciu był obecny poseł rosyjski p. Simolin, co zdawało się świadczyć, że przedwczesną jest wiadomość o wspólnej i zgodnej rosyjsko-szwedzkiej akcji przeciw Rewolucji. Należałoby to koniecznie sprawdzić. Minister polski powitał »romansowe projekta« względem Francji z wielką radością w nadziei, że »dadzą nam czas zagospodarować los pomyślniejszy«; uważał »tę dystrakcyą sił i kabał ku Francji za nowy dar Opatrzności«⁴⁾.

Poseł nasz zrozumiał związek dwóch wielkich spraw, francuskiej i polskiej. Obecność posła rosyjskiego a nieobecność szwedzkiego na przyjęciu dworskim nie była może przypadkową. »Romansowy« czy romantyczny

¹⁾ List z d. 18. listopada 1791.

²⁾ List z d. 28. października 1791.

³⁾ List z d. 12. grudnia 1791.

⁴⁾ List z d. 9. grudnia 1791.

projekt króla szwedzkiego był szczerze pomyślany i na seryo zamierzony, podczas kiedy romantyzm Katarzyny II. był istotną kabałą. Zgłębienie jej było trudnem i zawiłem, ale bardzo ważnem zadaniem. Nie widzimy jednak, aby Oraczewski śledzeniem i rozważaniem tej kwestyi, od której zależała powitana jako dar Opatrzności »dysrakcja sił«, później zbyt się zajmował i męczył. Nie było to w jego naturze, aby skupić się i konsekwentnie baczyć na główne momenta rozgrywającego się dziejowego dramatu. Zaprzętały go i drażniły sprawy mniejszej wagi, dając powody do częstych uwag i skarg.

Była chwila, w której dużo mówiono, że Descorches Warszawę opuści¹⁾, aby objąć poselstwo w Berlinie a nawet tekę spraw zagranicznych po hr. Montmorin. To dało pochop do rozejrzenia się w całym szeregu kandydatów, którzy sami się zgłaszali i wprost prosili. Warszawa miała bowiem »taką reputacyą, że największy był nacisk do tego poselstwa; sam minister De Lessart, który objął świeżo urząd interesów zagranicznych²⁾, powiedział, że największy nacisk ma do Polski, bo gdy zasłyszano, że St. Croix może być odmieniony, kilkanaście osób z najpierwszych o Polskę konkurowało³⁾. Oraczewski »znał wiele bardzo słuszných ludzi, co tego pragnęli«.

Skoro tylko pierwsza przyszła wiadomość z Warszawy od samego króla o blizkiem ustąpieniu francuskiego posła, Oraczewski podążył zaraz do hr. Montmorin, który lubo zrzekł się zupełnie urzędu, »jednakże przez poufałość którą ma do króla i król do niego«, miał zawsze wiele wpływu a dla polskiego dyplomaty był »szczególnie przychylny«. Montmorin zapewnił go w poufnej rozmowie, że nigdy nie było zamiarem rządu ruszać tak prędko z Warszawy p. Descorches, »który sobie bardzo chwalił miejsce«. To samo oświadczył p. Henin. Pomimo to wiadomość nie ucichła i aż do końca roku 1791 była wciąż mowa o różnych kandydatach. Oraczewski miał to przekonanie, że »do nas trzebaby człowieka roztropnie stałego, ale nie wicherzającego w dzisiejszym stanie Polski, gdzie tyle względów jest do menażowania; taki człowiek, co gotów wszystko poświęcić *pour dire un bon mot ou un calambour* mógłby wiele rozdrażnić i psuć a mało pomódz«. Już Descorches nie okazywał miary, ale mogłoby być jeszcze gorzej, tem więcej, że w Paryżu ci ustępowali i wpływ tracili, którzy mieli rozwagę i spokój.

»Póki hr. Montmorin był na miejscu«, pisze Oraczewski d. 16. grudnia 1791,⁴⁾ »poufałość przyjazna, z którą mnie słuchał, zapewniała mi zawsze jego przyrzeczenia, ale z dzisiejszym jeszcze nie mam tyle zażyłości, bo dopiero wyszedł na świat, a że jest i być musi w principiach demokratycznych, chcąc

¹⁾ List z d. 19. grudnia 1791.

²⁾ Mianowany ministrem d. 20. listopada 1791.

³⁾ List z d. 23. grudnia 1791.

⁴⁾ List z d. 16. grudnia 1791.

się podobać, ostrożnie trzeba z nim mówić«. Henin zbyt głośno właśnie »deklarował się arystokratycznym«, dlatego powstały przeciw niemu kabały, tak, że po czterdziestoletniej służbie ma ustąpić, co wielką dla Polski stanowiłoby szkodę.

Stanisław August wybrał sobie w pierwszej chwili za ambasadora pana Sabatier de Cabre, który sam o tę godność się ubiegał, a równocześnie dał swemu posłowi w Paryżu rozkaz »przeszkodzenia panu Sémonville«¹⁾, dotychczasowemu posłowi w Genui. Wybór króla nie był szczęśliwy. Jeżeli bowiem Sémonville »zgrzeszył parcyalnością demokratyczną, zbyt otwarty w Genui«, Sabatier de Cabre²⁾ był równie zapaloną głową, tak, że nie mógłby się długo podobać. Oraczewski podsunął wobec tego ministrowi myśl, aby upatrzonego przez króla kandydata, który szczycił się tem, że ma w Rzymie wszystkich znajomych, zacząwszy od papieża, do Rzymu posłał, chociażby bez charakteru ambasadora. Minister odpowiedział, (był nim wtedy jeszcze hr. Montmorin) że »ten człowiek nie mógłby być nigdy użyty do zaspokojenia rzeczy, chyba do zamieszania i że on przynajmniej charakteru publicznego powierzyćby mu nie mógł«. Sabatier miał reputacyą »intryganta« i znany był z różnych spraw, które go nie polecały i źle o nim świadczyły. Oraczewski też otwarcie przestrzegał przed nim, chociaż mu szkodzić nie chciał; powołując się nadto na zdanie pani Referendarzowej Tyszkiewiczowej, która przez dłuższy czas bawiła w Paryżu, bez ogródki oświadczył królowi, »żeby nie było dla Polski przystojnie mieć taki wybór i to z rekomendacyi samego króla«. Zapewniał, że Sabatiera zna z gruntu i z najpierwszymi ludźmi o nim mówił, i chyba tego tylko mógłby on wywieść w pole, ktoby zaufał jego wielomówstwu i dobremu o sobie rozumieniu, jego szcyceniu się przyjaźnią całego świata. Stanisław August należał niezawodnie także do tych, których przyjaźnią Sabatier de Cabre się szczycił. Charakterystyczny ten szczegół świadczył znowu o łatwowierności króla i o jego słabości do osób wątpliwej sławy.

Ostatecznie Sabatier »nie mógł się wsrubować w dyplomacyą«, a St. Croix został w Polsce, pomimo, że nastroczała się sposobność do niezadowolenia z jego postępowania i do poważnych urzędowych rekryminacyj. Dziwną zaś rzeczą jest, że teorye jego i praktyki, rewolucyjnym tchnące duchem, nie

¹⁾ Markiz Sémonville Karol Ludwik Huguet, znany dyplomata, ur. w r. 1754, umarł w r. 1839 w Genui, usunął dawny herb Francyi, zastępując go obrazem nowej Francyi, żałującej geniusza wolności. Dwór w Turynie nie chciał w r. 1792 uznać Sémonvilla. Pozostawał on później długo w dyplomacyi.

²⁾ Cabre Honorusz August Sabatier de, dyplomata i radca parlamentu francuskiego, umarł w r. 1816; w r. 1761 był sekretarzem poselstwa w Turynie; w r. 1769 ministrem tytularnym w Petersburgu; w czasie 1769—82 ministrem w Liège.

wywołały żadnych zastrzeżeń, a raczej to, że nie oddawał ks. Prymasowi tytułu »Altesse«.

Drobna ta sprawa płacze się przez dłuższy czas prawie aż do końca z ważnemi zdarzeniami i wiadomościami. »Dziki upór« demokraty, nie chcącego uznać tytułów, sprawiał Oraczewskiemu dużo zgryzoty. »Prawdziwie jest biczem Bożem dla mnie«, skarżył się królowi,¹⁾ »nieroztropne i niezręczne boczenie się Pana Descorches«. Kilkakrotne interwencye nie wzięły skutku, bo Descorches był »w wielkich łaskach u Jakobitów i zawsze pewny protekcyi, której tu dziś wszystko ulega«. ²⁾ Należało tedy postępować bardzo oględnie tem więcej, że minister spraw zagranicznych De Lessart i Henin, o którego sprawy polskie przedewszystkiem się opierały, »w materyach politycznych bardzo się różnią i co jeden gani, drugi mógłby aprobować«. Henin był zresztą zachwiany i miał niebawem uleść »wielkiej kabale Jakobitów, która chce wszystko mieć po swojemu«. Zresztą minister w tej kwestyi był gotów najzupełniej uwzględnić żądania polskiego posła. Oraczewski znalazł go nawet »bardzo grzecznego w tej mierze i ułatwiającego wszystko«. Ale jakaś fatalność zawisła nad tytułem ks. Prymasa. De Lessart dał słowo d. 8. marca 1792 Oraczewskiemu, że pomimo rozkazu dawniejszego, aby Descorches stosował się do zwyczaju krajowego, osobno jeszcze względem tytułu Altesse wyraźnie mu napisze »na pierwszą pocztę, żeby go podług przyzwoitości dawał i żeby się starał przez attencyą usilniejszą odzyskać w poufałości osób pierwszych w narodzie, co mógł trudnościami oziębici«. »Ta obietnica«, pisze dalej Oraczewski, »dana mi była z ust Pana De Lessart 8 marca; 9 marca poczta rano odchodziła i z nią miał pójść wyraźny rozkaz i rozumiem, że poszedł, bo poczta przed południem odeszła a biedny De Lessart tegoż samego dnia w wieczór razem był na Zgromadzeniu Narodowem oskarżony i bez wezwania do explikacyi zaraz aresztowany i do Orleanu tej samej nocy pod eskortą do Sądu wywieziony«. Ostatecznie zachodziła wątpliwość, czy list odszedł w owym dla ministra fatalnym dniu, czy też »jakobickie skrupuły« panu Descorches nie pozwalały usłuchać rozkazu. Tyle wiemy, że nie przyznawał się do rozkazów,³⁾ które zdaniem Oraczewskiego odebrał od ministra. »Ale to jest nie-szczęście«, zauważył nasz poseł, »że tu nikt nikogo nie słucha, żadna władza nie jest władzą i wszystko jest w najgorszym rozprzężeniu; mnie się zdaje, że trzebaby na czas pokazać, że książę IMC Prymas nie dba o to, wzgardzić temi himerami, zapewne by się sam potem łasił, bo to jest w charakterze jego osobistym pełnym próżności, gdy wszyscy inni ministrowie zagraniczni

¹⁾ List z d. 9. kwietnia 1792.

²⁾ List z d. 2. stycznia 1792.

³⁾ List z d. 16. kwietnia 1792.

znają względy przyzwoitości dla księcia IMci Prymasa, to jest najmocniejszym argumentem przeciw himerom jednego«. Ale widocznie nie wzgardzono temi »himerami«, skoro sprawa i później stanowiła przedmiot interwencji, tem przykrzejszej, ile że Dumouriez nowy minister »szalona głowa ma dziwaczne wyobrażenie o Polsce, którą tylko w częściach podczas zamieszania Barskiego widział«¹⁾ a w biurach także pełno »zagorzałych Jakobitów«, którzy przez okulary demokratyczne na wszystko patrzą. Oraczewski wolał już »z samym ministrem mieć do czynienia, który gorący, ale bardziej udaje, jak jest w istocie Jakobitą, dlatego żeby się utrzymał przy ministerium«²⁾. Pokazało się też, że można było się z nim porozumieć; »ton poufałości rubasznej, który on nazywa »franchise«, wcale temu nie przeszkadzał. Skoro w drugiej połowie maja 1792 r. nadeszła wiadomość, że p. Descorches »żadnego kroku nie uczynił«, minister przybył w ostatnich dniach maja sam do Oraczewskiego i dał mu »okazją obszernie mówienia o tej nieprzyzwoitości«, która posłowi w Warszawie tylko szkodzi, bo pozbawia go częstej sposobności widzenia króla i kolegów »gromadzących się u ks. Prymasa«³⁾. Dumouriez »uznał najuroczyściej błąd«, wspomniał nawet, że znalazł w protokołach kilka listów swego poprzednika, zawierających wyraźny w tej mierze rozkaz, którego widocznie nie usłuchano. Ale De Lessart »miętko rozkazywał i nie dopilnował, czy rozkaz dopełniony«, czem sam sobie szkodził. Nowy minister zaręczał, że jego rozkazy wszędzie są spełniane, że więc należy się spodziewać ostatecznego usunięcia nieporozumienia. Descorches miał natychmiast otrzymać rozkaz, aby »bywał u ks. Prymasa i żadnej pretensyi o wzajemną wizytę nie tworzył; rozkaz drugi, żeby się zaraz starał znaleźć okazją pisania do ks. Prymasa i żeby mu dał tytuł Altesse i zawsze tego tytułu z nim używał«. Minister obiecał nawet przysłać kopię rozkazu z swym podpisem, aby w razie potrzeby do Warszawy można ją wysłać i na fundamencie tego pisma upomnieć się o satysfakcyą, zapewniał też, że »upór pociągnąłby bardzo złe dla Pana Descorches wypadki«.

»Wszystkie te przyrzeczenia są dobre, zakonkludował Oraczewski, żeby tylko Minister trwał tak długo na swoim miejscu, ale ten kraj, tak nagłym teraz odmianom podległy, trwoży mnie, żeby, nim odpowiedź przyjdzie, inna figura nie osiadła na ministerium«.

Błaha sprawa tytułu zajmowała nad miarę polskiego dyplomate, drażniła i bolała go w chwili najgroźniejszej dla kraju. Wprawdzie Oraczewski nie zdawał sobie sprawy z tragiki położenia. Olśniony gwiazdą »dobrego

¹⁾ List z d. 6. kwietnia 1792. Dumouriez mianowany d. 10. marca 1792.

²⁾ List z d. 9. kwietnia 1792.

³⁾ List z d. 31. maja 1792.

i mądrego króla, pogodny i pełen dobrej myśli, nie wierzył uporczywie złym nowinom, jakie raz po raz pojawiały i utrzymywały się w Paryżu. W styczniu 1792 r. wyraził silną nadzieję, że »zamyśl kontrrewolucyjnych« t. zw. malkontentów »będzie przerwany«, widział w nim tylko »dogodzenie próżności osobistej magnatyzmu, bez żadnej kalkulacji«¹⁾. Przyszła nieco później nawet wiadomość do Paryża, iż Imperatorowa Rzewuskiemu oświadczyła, że »konstytucją 3. Maja ma za użyteczną dla Polski i że ma bardzo złą opinią o obywatelach, którzy chcą zamieszanie zrobić we własnym kraju«²⁾. Grzeczność i attencya ministra rosyjskiego w Paryżu, okazywana Oraczewskiemu, utwierdzała go też w przekonaniu, »że w Petersburgu nie aprobują kroków tej reszty naszych feudalnych magnatów«. Inaczej patrzył na położenie posła polski w Hiszpanii, Morski. Z Londynu, dokąd z Madrytu podążył, pisywał »z wielką o Polsce desperacją«, ale to Oraczewskiego nie smuciło; pocieszał on się tem, że Morski dawniej z Madrytu tak samo pisywał, a przecież »nie sprawdziły się smutne kombinacye«.

Tę niezem nie zamaconą wiarę utwierdzały wiadomości, jakie przychodziły z Warszawy. Sam Stanisław August wyraził w marcu 1792 r. nadzieję, opierając się na różnych kombinacjach, że dwory Wiedeński i Berliński ubezpieczą nam pokój ze strony Moskwy, zanim rozpoczną podług żądania Imperatorowej walkę z rewolucją³⁾. Wiadomość ta była dla chorego wówczas Oraczewskiego »nawet balsamem życia«. »Już też niepodobna« rozumuje on »żeby Katarzyna, nasycona różnego rodzaju chwałą a nakoniec i wiekiem objaśniona, chciała szukać tej płóchej zaczepki z krajem, z którym gdyby wzięła systema przyjaźni sąsiedzkiej i szanując prawa narodów zostawiła go wolnym w domowych urządzeniach, mogłaby w czasie mieć najużyteczniejszy dla własnych interesów związek; jeżeli dokuczania odstręczyły i wzburzyły Polaków przeciw prześladowcom, obchodzenie się wspaniałe i sprawiedliwe mogłoby w nich stracić nieufność i prawdziwie ta rozmyślność Imperatorowej brakuje do dopełnienia Jej sławy«. Oraczewski oddawał się temu dziwnemu, dziwacznemu złudzeniu, że »zręczna insynuacja tego nowego rodzaju heroizmu Katarzyny« obudzi ambicyą szlachetnej sławy. Radby był, gdyby Branicki wpadł na tę szczęśliwą myśl, jeżeli »ma dosyć śmiałości prawdę mówić w Petersburgu«⁴⁾.

Usłyszawszy znów później od p. Ségur, byłego posła w Petersburgu, że między carową a wielkim księciem »wszczęły się niezgody i przykre dokuczania«, że łatwo przyjść może do wybuchu burzy domowej, Oraczewski pisze

¹⁾ List z d. 6. stycznia 1792.

²⁾ List z d. 20. stycznia 1792.

³⁾ List z d. 26. marca 1792.

⁴⁾ List z d. 30. marca 1792.

pełen otuchy d. 11. maja 1792¹⁾). »Któż wie czy ta Opatrzność tak dobra dla nas od kilku lat, która nam turecką wojnę i śmierć Potemkina tak zręcznie nadesłała, nie wydarzy jeszcze i teraz jakiej okoliczności, która zreflektuje tę tak niesprawiedliwą napaść, a choćby się też i sprobowała trochę polska szabla, nie zaszkodzi, jeżeli dwór Wiedeński i Berliński wiernie dotrzyma słowa«. Cieszył się też, że Polska staje w obronnej postaci na wszelki wypadek, »gdyby nas chciano napastować o konstytucyą 3. Maja«. Oraczewski sądził, że krok taki »należałoby poprzedzić deklaracyą przed całą Europą o celu i moderacyi Konstytucyi, bo dotąd konstytucya i rewolucya zawsze jest porównana do francuskiej a potrzeba, żeby się przed opinią świata oczyściła i była lepiej znajoma«²⁾).

Jeszcze d. 18. maja 1792 r. w dniu deklaracyi Bulhakowa, Oraczewski był przekonany, że postrachy ze strony moskiewskiej »są tylko na pozór, ażali się złączą, ale gdy będą wiedzieć obozy przeciw obozowi i stałość króla z narodem, niepodobna, żeby w XVIII. w. wstyd polityczny nie odwiódł od podobnej napaści tak niesprawiedliwej i tak bijącej w oczy całą Europę, ile że dwór Wiedeński i Berliński nie mogłyby takiego kroku z obojętnością widzieć po tylu przyrzeczeniach uroczystych«³⁾).

Wśród tych różowych nadziei i pogodnych refleksyj przyszedł do Paryża⁴⁾ »cyfrowany rozkaz«, na który Oraczewski »wcale nie był przygotowany«, aby niezwłocznie szukał »pretekstu wyjechania«⁵⁾. Nie wiedział też zgola, co odpowiedzieć, ale rozkaz był stanowczy, oraz kierunek podróży wskazany. Oraczewski miał jechać do Genui »w interesie istotnym w dzisiejszych okolicznościach«, aby tam poczynić starania o pożyczkę. Powód ten mógł być uważany sam przez się za ważny, a jednak uchodził raczej za pretekst. Przyczyna »rozkazu« właściwa była inna i spoczywała w tem, że Stanisław August nie chciał się narażać opinii monarchicznej. Przeciwnie król pragnął dobitnie zaznaczyć swą solidarność z dworami we Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu, które z kolei odwoływały swych posłów z Paryża. Właśnie w maju poseł pruski Goltz wyjeżdżał⁶⁾ a za nim niebawem austriacki *chargé d'affaires* Blumendorf. Rosyjski poseł Simolin mówił, że »jedzie do wód«. Oraczewski zauważył, »że ci wszyscy spodziewali się odwołania z powodu rozpoczętej

¹⁾ List z d. 11. maja 1792.

²⁾ List z d. 20. kwietnia 1792.

³⁾ List z d. 18. maja 1792.

⁴⁾ Właśnie w chwili, kiedy list z d. 18. maja miał odchodzić.

⁵⁾ List z d. 21. maja 1792.

⁶⁾ Wśród przykrych przygód; zatrzymano mu bowiem na ulicy karete z powodu długów.

wojny, ale on wcale przewidzieć nie mógł, żeby neutralność nasza względem Francji potrzebowała tej ostrożności¹⁾.

Król sądził i rozstrzygnął inaczej. Chcąc zrzucić z siebie odium demokracji, który zdaniom jego we Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu przypisują, odwołał posła a uczynił to tak, aby nie drażnić francuskiego rządu.

Oraczewski przyznawał, że w istocie króla »wystawiono w różnych postaciach może przeciwnych tej środkującej dojrzałości zdań Jego, które się za ostatecznościami nie unoszą«, ale pochlebiał sobie »że on właśnie sprostował tę błędną opinią, jaką zastał, i nauczył rozróżniać miłość ludu króla Polskiego »od tych zapędów, w które nie oglądająca się na żadne nieprzyzwoitości legislatorstwa wprowadził tutejszy naród i urodziwszy opinią wspaczoną, nie wie teraz, jak wynieść na drogę porządku i bezpieczeństwa własności«.

Chociaż zgoła nieprzygotowany i na znaczne narażony straty, minister pełnomocny gotów był opuścić Paryż. Wprawdzie przyszła mu myśl, że »pod pozorem choroby mogłaby się utaić bytność jego na wsi«, ale wolę króla uważał za »prawo«. Wybierał się przeto w podróż do Genui przez Genewę, a całkiem szczerze zajął się sprawą wyjednaną pożyczki, która dogodny stanowiła pretekst wyjazdu.

Oraczewski zwrócił się do posła z Genui, markiza Spinola, »dobrze mu przyjaznego«, aby powziąć wiadomości²⁾, czy podróż daleka, z hazardem słabego zdrowia podjęta, może być skuteczna, czy jest możliwość uzyskania pożyczki 30 milionów. Spinola odpowiedział, że pieniądze są w Genui, że nawet tam nie wiedzą, co z nimi robić od czasu, jak Francja przez rewolucją straciła kredyt, ale konieczną jest pewna hipoteka. Poseł polski wskazał na nowy fundusz w starostwach, wynoszący do kilkuset milionów. Mimo to markiz przypuszczał, że bankierzy będą czynili trudności z tej przyczyny, że polska konstytucja jest zagrożona przez Rosyą a elektor Saski nie przyjął ofiarowanego »wielkiego daru«. »Ja na to mówiłem«, donosi Oraczewski d. 21. maja r. 1792, »że nie trzeba o Polsce sądzić z gazet, które błędne dają o wszystkim wyobrażenia; jeżeli ze strony Moskwy są jakie podobieństwa do zaczepki z przyczyny gromadzącego się wojska, nad granicami naszymi jest na nie gotowa odpowiedź, w granicach naszych tyle wojska, tyle armat i tyle prochu, to więc od losu wojny zawisło; ale spodziewać się nie można, żeby Moskwa w oczach Europy oświeczonej w XVIII. w. odważyła się kraj napastować, który w urządzeniach swoich domowych nie miał innego celu, tylko poprawę losu 10 milionów ludzi i uwolnienie Europy a szczególnie sąsiadów od tych niespokojności, które im zawsze interregna

¹⁾ List z d. 25. maja 1792.

²⁾ List z d. 21. maja 1792.

Polskie groziły; któryżby kraj na świecie mógł dać pewną hipotekę z własności swojej, gdyby to prawo własności tak wzgardzone od przemocy było, żeby gwałt mocniejszego sąsiada mógł go zawsze podejrzanym czynić; a do tego odebranie starostw na skarb nie jest nowem prawem w Polsce, już dawno sejmy decydowały tę potrzebę, terazniejszy tylko dopełnił dawnego ułożenia, któremu się nawet Moskwa, mająca jeszcze wpływ, nie sprzeciwiała».

Spinola radził na wszelki sposób jasno przedstawić pewność hipoteki i zaopatrzyć się w »umocowanie zupełne« ze strony króla, Rzeczypospolitej i komisji skarbowej. O dokładne plenipotencje i informacje prosił też Oraczewski, pełen dobrej myśli, że pożyczka przyjdzie do skutku, jeżeli nie w Genewie, to może w Genewie, gdzie ma kilku przyjaciół, a Genewa także »obfituje w kapitalistów«.

Umowa z ministrem Genewskim w Paryżu, p. Tronchin budziła też »najlepsze nadzieje«, tak że możnaby nawet nie wyjeżdżając rzecz ułożyć, gdyby polityczne względy nie przemawiały za opuszczeniem Francji¹⁾.

Jeszcze przed wyjazdem, zapowiedzianym w pierwszej chwili na sam koniec maja 1792, przyszły jak najgorsze wiadomości z Polski o napaści, niezgodnej z duchem XVIII. w. i niegodnej »oświeconej Europy«.

Przekonany dowodnie jaskrawymi faktami o swych złudnych kombinacjach, Oraczewski pociesza się tem, że dla sławy Imperatorowej ta niesprawiedliwa napaść jest bardzo szkodliwą, że nawet zapalczywi arystokraci uważają jej postępek wobec Polski za »bezwstydną i bezczelną«, za prosty wybryk »rozkoszy złoczynienia«²⁾. Równocześnie okazało się, że w Warszawie »pewien minister« wprawny we włoskich wybiegach »odmienił mowę« — Lucchesini. »Możnaby rozpaczać« pisze Oraczewski, ale i tu nie zabrakło mu konceptu. Sądził, że »trzebaby w Berlinie zręcznie okazywać ufność w charakterze osobistym tamtejszego Pana, bo lubo on się nie najwięcej mozoli nad interesami publicznymi, jak go tu Goltz malował, ma miłość własną przekonując się, że Jego charakterowi osobistemu i Jego słowu ufają, a któż nam więcej obiecywał jak on; zdaje mi się, żeby trzeba często wspominać wszystkie jego przyrzeczenia i ufność naszą a co Lukiezyński (!) znowi, to mieć za niepodobne przez tę samą ufność«³⁾.

Insynuacjami, nie tyle zręcznymi, ile naiwnymi, minister pełnomocny w Paryżu chciał strasznie realnej polityce mocarstw inny nadać kierunek. Branicki nie próbował w duszy Imperatorowej budzić żądzy szlachetnej sławy, ale do Berlina pobiegł Ignacy Potocki — napróżno.

¹⁾ List z d. 8. czerwca 1792.

²⁾ List z d. 31. maja 1792.

³⁾ Posel pruski w Paryżu.

Coraz częściej przychodziły wiadomości, że dwory mają zamiar nagrodzić sobie koszta zaczętej już wojny z rewolucją przez zabory, że »podług nawykłych spekulacyj Polskę kładą w liczbie krajów nadgradzających«, a mianowicie że Gdańsk i Toruń wraz z częścią Wielkopolski mają być udziałem Prus. Zdawało się, że »nowa szarpanina największym jest celem w Europie pod pozorem nagrody kosztów wojennych«¹⁾.

Wytłómaczywszy przed ministrem spraw zagranicznych, p. Dumouriez konieczność wyjazdu, Oraczewski wybrał się w podróż, już wsiadał do powozu w piątek d. 1. czerwca 1792, kiedy nagle gorączka tak go »przycisnęła«, że musiał zostać w Paryżu i został tu jeszcze przeszło dwa miesiące.

Ambasador angielski Gower, którego przyjaźnią Oraczewski szczególnie się szczycił, napisał nawet już d. 1. czerwca, że »polski minister pojechał do Genewy, z kąd potem ma się udać do Genui w celu zaciągnięcia pożyczki«²⁾...

Czas był w Paryżu tak zimny i słotny, że trudno było choremu przyjść do zdrowia; nie mógł się też wydobyć z biedy, co jednak nie przeszkadzało »interesowi pieniężnemu«. Ze Spinolą wszystko było ułożone; pożyczka zawisała tylko od hipotecznego upewnienia. Deklaracya Imperatorowej zaszkodziła jej jednak, tem więcej, że »nas nie znają jeszcze dość w Europie«. W Paryżu »wszystkie pisma, druki i rozmowy potępiały krok gwałtu. Poseł polski nie mógł też pojąć, jaki interes znajdzie gabinet Petersburgski w wystąpieniu przeciw nam. Gdyby nawet chciał zniszczyć Polskę (czego się nie spodziewał), byłoby to chyba momentalne dogodzenie dumie, ale to otworzyłoby dopiero oczy mocarstwom w Europie na niebezpieczeństwo takiej potencji, dla której niemasz nic świętego. A po tem, jeżeli konstytucya francuska stała się niebezpieczną dla panujących, to interes ich wymagałby poparcia konstytucyi polskiej, która szanuje królów i ich prawa. »Ta kontradykcyja tak jasna w atakowaniu razem konstytucyi Polskiej i Francuskiej«, zdaniem Oraczewskiego zbyt biła w oczy, »żeby w tem nie widzieć przemocy tyranii, a jeżeli utrzymanie konstytucyi Polski mogło naprawić interes samowładców w XVIII. w, niszczenie jej (za to, że uznała potrzebę wzmocnienia władzy egzekwującej w ręku panujących) jest to uznanie niebezpieczne za sprawiedliwe wszystkich zapędów francuskich«³⁾.

Oraczewski ufał jednak, że nas Opatrzność wyrwie z honorem z tego niebezpieczeństwa, bo przecież zreflektują się dwory Wiedeński i Berliński, chociaż są w podejrzeniu, że z Petersburgiem przeciw nam się porozumiały. Co do Petersburga przyszła w połowie czerwca wiadomość, w pewnej

¹⁾ List z d. 28. maja 1792.

²⁾ *The despatches of Earl Gower*, Cambridge 1885, str. 188.

³⁾ List z d. 15 czerwca 1792.

części prawdziwa, że tam cała rada przeciwna była przedsięwzięciu przeciw Polsce, że Imperatorowa osobiście za naleganiem najbliższego jej boku adjutanta sprawę rozstrzygnęła¹⁾.

Nadzieja, wyrażana ustawicznie, że dwory we Wiedniu i Berlinie nie odstąpią Polski, okazywała się również zwodniczą. Urzędowe listy z Warszawy wyrażały na początku czerwca powątpiewanie co do pomocy sąsiedzkich dworów. Wobec tego coraz więcej widocznego osamotnienia i opuszczenia, Oraczewskiemu »zdawało się, żeby dobrze było wezwać w tej mierze pośrednictwa Anglii«²⁾. Wszak Anglia wspólnie z królem Pruskim wpłynęła na polską konstytucję, wszak milord Stormont oświadczył Pittowi, że w tem będzie widział zręczność polityki jego, jeżeli konstytucją Polską utrzyma. W ogóle Anglia ma wielki wpływ w Berlinie, wiele względów w Petersburgu, a gdyby Francja była spokojną, to dwa te narody, francuski i angielski, mogłyby wspólnie dużo uczynić dla Polski. Była to mniej więcej ta sama myśl, za którą gorąco przemawiał w Warszawie i w Paryżu Descorches, ów niesforny Jakobita.

Oraczewski pochlebiał sobie, że mając »przyjazne zachowanie« z posłem angielskim, mógłby skutecznie przyłożyć rękę do wyjednania medyacji angielskiej. Ambasador angielski wraz z holenderskim na obiedzie u nowego ministra spraw zagranicznych p. Chambonas³⁾ (w pierwszych dniach lipca) Oraczewskiemu »wiele w poufałości mówili, że Anglia chętnieby się przychyliła do medyacji, że to jest jej interes«, chociaż poseł angielski w Warszawie Hailes »nie maluje nas tak, jak jesteśmy«. Na owym obiedzie »wszyscy *en corps*« wyrażali się zaszczytnie o polskiej konstytucji, odpowiedź na deklarację Imperatorowej uważali za »wybór moderacyi i roztropności tak, jak deklaracją Imperatorowej za wzór niesprawiedliwości i napaści i błędnej nawet polityki, bo wieleżby była mogła znaczyć w Europie, zobowiązawszy sobie taki naród dobrem z nim obchodzeniem, ile w czasie gdy Berlin i Wiedeń tak oziębły«⁴⁾.

We Francyi objawiał się wtedy taki »entuzjazm za nami we wszystkich partyach tak demokratycznych, jak arystokratycznych, że jeżeli ten kraj wydobędzie się (zauważył nasz poseł) ze swego zamięszania, nie możemy gorliwszych mieć aliantów«.

W Anglii opinia publiczna była również sprawie polskiej bardzo przychylna. Świadczyła o tem subskrypcya, która w kilku dniach przyniosła zna-

¹⁾ List z d. 18. czerwca 1792.

²⁾ List z d. 22. czerwca 1792.

³⁾ Mianowany d. 16. czerwca 1792.

⁴⁾ List z d. 6. lipca 1792.

czną sumę. Zdaniem Oraczewskiego należałoby uczynić jaki krok urzędowy¹⁾ w Anglii i skorzystać z dobrych jej skłonności. Dnia 29. lipca 1792 Oraczewski był u ministra angielskiego a zastawszy go prawie samego z żoną, skorzystał ze sposobności, aby pomówić z nim o »napastnikach«. O ile mógł wyrozumieć z tego »bardzo mało mówiącego ministra, ale dobrego i cnotliwego człowieka«, gabinet angielski był dobrze usposobiony dla polskiej sprawy, ale wyznawał też szczerze, że sytuacja Francji, poruszenie całej Europy oraz ubezpieczenie nowych zdobyczy w Indjach zniewalają Anglię do czujności i do gotowości wojennej na nieprzewidziane wypadki²⁾. Bezpośrednio przed otrzymaniem wiadomości o przystąpieniu króla do Targowicy, »o odmiennym, ale dlatego jeszcze nie zdesperowanym losie kraju«, Oraczewski 9. sierpnia ostatni raz mówił z ambasadorem angielskim o Polsce. Gower go zapewniał, że gdyby Polska mogła przetrzymać pierwszą kampanię, w zimie negocjacje byłyby na jej awantaż, wspominał także o subskrypcji w Londynie otwartej na rzecz Polski³⁾. Akces króla do Targowicy zniweczył myśl angielskiej mediacji, poruszoną przez Oraczewskiego tylko przy sposobności — na obiedzie ministeryalnym, na przyjęciu dworskim, wreszcie na prywatnej wizycie przy żonie, a nie formalnie i urzędowo, do czego też żadnego nie było upoważnienia.

W groźnej dla Polski chwili stanął na porządku dziennym projekt, poruszony dawno i popierany gorąco przez ministra francuskiego w Warszawie, aby między Polską a Francją zawrzeć przymierze. Descorches przedstawił i rozprowadził tę myśl ponownie w obszernych »Uwagach«⁴⁾, dowodząc, że Polska, odrodzona przez nową konstytucją, ożywiona świeżym duchem publicznym, tak ze względu na swój stan rekonwalescencji, jakoteż na położenie geograficzne potrzebuje podpory, a powinna ją znaleźć we Francji. Polska jest niejako dziewiczym krajem, który dla Francji może być pożądaną siłą. Interes i mocarstwowe stanowisko wymaga, aby Francja zajęła się sprawą Polski. Innym razem Descorches zapewniał znowu⁵⁾, że Polacy zdradzeni przez Prusy, zaczepiani i nękani przez Rosyą, wyciągają ręce do swych braci w wolności, więc nie wolno Francji zachowywać się biernie. Przez długi czas Francja wydawała miliony na Polskę, aby coś z Polski wbrew Polsce uczynić, obecnie Polska sama dźwiga się z gruzów, potrzeba jej tylko podpory. Zarzucał wprawdzie Polakom, że wśród największego niebezpieczeństwa

¹⁾ List z d. 22. lipca 1792.

²⁾ List z d. 30. lipca 1792.

³⁾ List z d. 10. sierpnia 1792.

⁴⁾ *Nouvelles Considérations sur la Pologne et sur l'utilité d'une alliance avec Elle.* Rzecz dołączona do depeszy z d. 30. listopada 1791. (A E).

⁵⁾ Pismo z d. 10. grudnia 1791. (A E).

więcej ufają intrygom, niż własnym siłom, że trzymają się systemu temporyzowania i oszczędzania, ale sądził, że uzyskanie silnego »punktu oparcia« zmieni tę politykę¹⁾. Ministrowie francuscy nie byli zasadniczo przeciwni tej myśli. Dumouriez zwrócił jednak w swych fantastycznych kombinacjach, skierowanych przeciw Austrii, główną uwagę na dwory w Berlinie i w Londynie. Co do Polski wyraził przekonanie, że Rosya zna zbyt dobrze własny swój interes, aby dążyć do zupełnej zagłady Polski, że chce raczej jej podbicia niż rozbicia²⁾. W każdym razie miał Descorches, jeżeli król pójdzie do obozu, jemu towarzyszyć. Następny minister spraw zagranicznych Chambonas nie określił bliżej swej polityki wobec Polski, ale poseł w Warszawie zapewnił³⁾ Stanisława Augusta, że Polska otrzyma dowody przyjaźni ze strony Francji.

Oraczewski nie dziwił się, że Descorches królowi imieniem p. Chambonas odnowił przyrzeczenie, czynione dawniej imieniem p. Dumouriez, bo »jest to widokiem tutejszego gabinetu i prawie całego narodu, żeby nas mieć za aliantów i za przyjaciół«, a lubo ów projekt »z odmianą ministrów mógł upaść, jest to jednak i życzenie i nadzieja tutejszych patryotów«. Poseł nasz sądził jednak, że obecnie nie pora, aby mówić o tem w zamieszaniu, które nie pozwala »gruntować się na tych nadziejach«. Ostatecznie doszedł do konkluzji, że położenie musi się wyjaśnić w krótkim czasie i że nie zaszkodzi mieć owo przy mierze »w projekcie«.

Oraczewski godził się tedy w zasadzie na myśl, którą Descorches z całą konsekwencyą od pierwszej do ostatniej chwili popierał, ów Descorches, uważany za »bicz Boży«. Ale położenie się nie wyjaśniło. Przeciwnie Francya pogrążała się coraz więcej w wewnętrznem zamieszaniu, a Polska spadała w przepaść zewnętrznych gwałtów.

»Jakobita« chciał Polskę popchnąć do śmiertelnej walki, do zerwania wszelkich negocyacji i zaniechania wszelkich »intryg«, które uważał za objaw tchórzostwa i braku charakteru. Błędne nadzieje tłumią szlachetne porywy, wyziębiają dusze i ubezwładniają ramiona, rwące się do czynu. Polska miała stanąć w rewolucyjnym obozie w tym wielkim rozpoczynającym się dopiero boju między monarchią a rewolucyą, ale tego nie uczyniła, przeciwnie poczuwała się do solidarności z monarchiczną Europą, która ją za to opuściła i — rozerwała. Z razu Oraczewski ucieszył się, że Opatrzność zesłała wojnę z rewolucyą, która odwróci uwagę potęg od Konstytucyi 3. maja, obecnie twierdził⁴⁾:

¹⁾ Pismo z d. 23. maja 1792 (A E).

²⁾ Pismo ministra do Descorches'a z d. 4. czerwca 1792 minuta (A E).

³⁾ Pismo z d. 18. lipca 1792 (A E).

⁴⁾ List z d. 10. sierpnia 1792.

»gdyby nie ta nieszczęśliwa rewolucya francuska, która tak zatrwożyła dwory, rozumiem, żebyśmy szczęśliwiej wyszli byli z naszej krytycznej sytuacji».

Minister polski w Paryżu po dyplomatycznej naradzie, odbytej w przeddzień 10. sierpnia, z wszystkimi ambasadorami, którzy jeszcze zostali, doszedł do przekonania, że z wyjazdem nie można już zwłóczyć a po wielkim tumultcie, w którym runął tron, postanowił, »przypominając sobie rozkaz dawniejszy, tylko przez wzgląd na zdrowie oddalony» podług dawnej myśli króla opuścić Paryż, »widząc, jak teraz u nas menażować trzeba nawet przywidzenia obcych, którzyby mogli szukać pozorów zarzutu». Chciał udać się do Genewy i tam »między pocziwymi, spokojnymi i rozsądnymi Szwajcarami» spocząć po burzy¹⁾. O pożyczce niema już obecnie mowy. Sprawa ta była raczej pretekstem. Głównie chodziło o »menażowanie» dworów, co znów wywołało niezadowolenie i zarzuty w obozie rewolucyjnym.

Oraczewski skarżył się, że »naszą odmianę wspak zwyczajnie publiczność ognista bierze i niemasz nawet sposobu wyprostować błędu w drukach publicznych». Wszelkie perswazyje, że sławie waleczności Polaków stało się zadość, że wojna »powinna tam się zatrzymać, gdzie się staje dogodzeniem samej próżności, a odbiera nadzieje ocalenia przeciw gwałtom egzystencji kraju», podobne myśli zaszczepiane między rozsądnymi ludźmi przez rozsądnego posła polskiego, nie przekonały »głów zapalonych», którym tego potrzeba, żeby wszyscy szaleli na świecie. Do tych, którzy zmianę w Polsce potępiali, należał i Condorcet, na co Oraczewski *anonime* odpowiedział, zarzucając mu »krótki wzrok, podległy czystości lub nieczystości okularów».

Oraczewski opuścił Paryż d. 19. sierpnia 1792, a chociaż miał paszport w »guście» rewolucyjnym napisany *au nom de la nation* i pod hasłem *de la liberté et de l'égalité*, spotykał się jednak z przykrościami. Mieszkańcy prowincyi zasłyszeli już »o odmianach w Polsce, które wspak tłómaczone wydają im się dziko»; wszędzie go napastowano, że »zapewne Polska chce się łączyć z innymi krajami przeciw Francyi, że Moskwa tego wymagać będzie»²⁾. Polska stała wtedy całkiem osamotniona. Rewolucya posądzała ją o związki z monarchiami, a monarchie o związki z rewolucją.

Wśród gwałtownych zmian i gorzkich rozczarowań Oraczewski zachował zupełną równowagę, pogodę i dobroduszną wiarę w przyszłość. Potrafił sobie też pobyt w Paryżu urozmaicić i uprzyjemnić teatrem, klubem, przyjęciami i różnemi zajęciami, które wynikały po części z różnych upodobań i zleceń Stanisława Augusta; Oraczewski starał się uprzedzać życzenia króla i dogadzać jego gustowi. Dość często szły też paki z Paryża do Warszawy z obrazami,

¹⁾ List z d. 17. sierpnia 1792.

²⁾ List z d. 25. sierpnia 1792 z Szwajcaryi.

sztynchami i rzeźbami. Wśród obrazów pastel panny Rajeckiej, późniejszej pani St. Germin godzi się szczególnie podnieść, bo uzyskał »aprobacyą *au salon*«. Był to, zdaje się, portret samego króla, który artystkę wspierał i jej powodzeniem się zajmował. Oraczewski wyraził nawet żal, »że Rajecka nazbyt wzięła dobrą opinią o sobie, boby mogła dalej swój talent zaprowadzić, ale tak jest przekonana o doskonałości swojej i o ślepem uszanowaniu, które wszyscy winni dla kunsztu malarskiego, że śmieszność pretensyi nie daje jej widzieć, czego jej brakuje do usprawiedliwienia tych wielkich prerogatyw¹⁾. Za to obraz jej męża bardzo był krytykowany, a chciał on malować historyczne dwa obrazy rewolucyi naszej, przesłał już nawet »projekt malowideł« wraz z listem do Stanów²⁾. Sztycharz Tardieu pracował również nad portretem króla, a młodszy jego brat, »pełen talentu i gorliwości« nad mapą województwa krakowskiego.

Jeden z nich wybierał się koniecznie do Polski. Wogóle często zgłaszali się różni ludzie zwłaszcza w r. 1791, którzy w Polsce gotowi byli nawet na stałe się osiedlić. Architekt Louis, znany już dawniej królowi i do niego przywiązany, chciał z całą rodziną przenieść się do Polski i zakupić tam dobra za milion liwrów w bliskości Warszawy, bo »obrzydził sobie Francją. Oraczewski radzi korzystać z takiej okazji tem więcej, że Louis jest istotnie zamożny, ma dom w mieście i za miastem w najwyborniejszym guście, znaczne sumy, córkę zamężną za młodym i pięknym oficerem huzarów, chcącym wnieść w służbę polską, a córka pełna talentu i ładna. P. Louis miał nadto, jako poważany człowiek, ściągnąć wielu dobrych artystów do Polski³⁾. Później znów podobno wybierało się do Polski z Liège wielu cudzoziemców. Oraczewski pisze, że »kilka tysięcy rzemieślników w różnym rodzaju... czeka tylko, żeby im jakaś nadzieja uczyniona była«. O tej kwestyi traktował osobny memoriał, napisany przez p. Ransoneta⁴⁾. Były rektor Akademii chciał do Polski sprowadzić i ludzi nauki; zajmował się zwłaszcza profesorem chemii i fizyki »p. Brongniart, uczniem »sławnego Mahera«⁵⁾. Warunki, wprowadzić bardzo wygórowane, były już spisane.

Minister miał w Paryżu czas na wszystko, zwiedzał pilnie »salony malowideł«, a najpilniej uczęszczał w teatrach na dramacie i operze, operetce i balecie. Największe wrażenie zrobił balet Bachusa, o którym pod koniec stycznia r. 1792 obszerne znajdują się wzmianki. Król kazał przysłać sobie pro-

¹⁾ List z d. 23. grudnia 1791.

²⁾ List bez daty pisany d. 18. lipca 1791.

³⁾ List z d. 8. sierpnia 1791.

⁴⁾ List z d. 6. stycznia 1792.

⁵⁾ Brongniart Aleksander (1770—1844) sławny geolog francuski w r. 1797 był profesorem w Collège de France.

gram tego baletu, a woli królewskiej stało się zadość. »Stary« Oraczewski zauważył, że najistotniejszy jest marsz tryumfalny Bachusa z hukiem trąb i kotłów, skoczny i przyjemny; w tym marszu »*les bacantes*, bardzo lubieżnie przybrane wszystkie w pantalonach cielistego koloru, przeźroczystą tylko gazą dzielą oko od zupełnego wyobrażenia natury«, zauważył też pod koniec: »ledwo wierzyć można, że się ta myśl w czasie czarnego i ponurego smutku krajowego urodzić mogła«. Oraczewski był pewien, że warszawski Michałek bardzoby się dobrze w tym balecie wydawał a co do pantomimy więcej ma wyrazu niż wszyscy paryscy baletnicy »nie wyłączając nawet Westrysa, który tańczy, pięknie, »ale figura nieprzyjemna i zawsze grymas na miejscu czułości«. Nasz Michałek zrobiłby w Paryżu wielką fortunę¹⁾.

Oraczewski zajmował się wielkimi i małymi sprawami; korespondencya jego jest też barwna i urozmaicona, ale przebija się w niej nieraz raczej usługny dworzanin króla, niż poważny minister Rzeczypospolitej. Dworacka natura obniżała poziom politycznych poglądów na sprawę narodową, obniżała nawet jego osobisty charakter.

Odebrawszy wiadomość o wkroczeniu Rosyi, Oraczewski był dobrej myśli, »bo niepodobna, żeby Bóg nie był za nami, gdy my umiemy szanować cnoty i dobre chęci naszego króla, którego mądrość i dobroć jest tak żywym Bóstwa obrazem«. »W tem zaufaniu« pisał dalej w uniesieniu wielbiciel króla, »nie mnie nie zasmucają łatwe wkroczenia wojsk obcych w nasz kraj; nie trzeba ani wielkiej umiejętności wojennej, ani odwagi, żeby wkroczyć tłumem w kraj, który fortac niema i którego wojsko podzielone na części małe, musi ustąpić gwałtowi, nie chcąc próżno krwi rozlewać, ale co mnie zasmuca, to troskliwość WKMCi, który azardujesz zdrowie i spokojność swoją, żebyś widział kraj Twój szczęśliwym«²⁾. Kiedy Stanisław August jeszcze w maju zapewniał: »a gdy obaczę potrzebę i porę, pójdę i sam« — do obozu, Oraczewski wołał z patosem: »któryż z Polaków może jeszcze nie czuje, jakiego nam króla dał wiek XVIII., wszystkie to dziś kraje z uwielbieniem widzą i słowa czynów WKMCi... rośnie w przekonaniu całej Europy!«³⁾ Ale król nie poszedł do obozu, nie »azardował« ani życia ani zdrowia i spokojności, wyrzekł się tej »rewolucyi«, która w oczach Oraczewskiego była właśnie największą jego zasługą i tytułem jego nieśmiertelnej sławy, a minister pełnomocny, który imię polskie chciał podnieść i oczyścić, tę zmianę przyjął prawdziwie lekkim sercem i znalazł, że »dobry« król nie mógł inaczej postąpić.

¹⁾ List z d. 27 stycznia 1792.

²⁾ List z d. 6 Julii 1792.

³⁾ List z d. 25 maja 1792.

Z Nion w Szwajcaryi 8. września 1792 wyrażał swój żal z powodu przykrości, jakie musi znosić czule serce króla, ale i teraz jeszcze »nie umiał rozpaczać o losie kraju, póki nim rządzi roztropność i umiarkowanie» Stanisława Augusta, a niepodobna też, aby »uwaga nie naprowadziła umysłów tak obcych, jako i krajowych na drogę zaufania, gdy widzieć będą w królu tyle ofiar dla dobra powszechnego»¹⁾. A ponieważ Oraczewski znalazł się w sąsiedztwie Coppet, rezydencji Neckera, i często u niego bywał, przeto, chcąc »*dans son vrai jour* obrót okoliczności naszych» przedstawić, nie wahał się pismo króla, »opisujące konieczność rezolucyi i powody» przeczytać²⁾ panu Necker, żonie jego i pani de Staël, która świeżo tam przybyła. Oraczewski twierdził, że król »w tym domu» był uwielbiany i że opinia ta zamykać będzie usta tym, którzyby mogli »co azardować» przeciw sławie Stanisława Augusta. Wogóle wszyscy w Szwajcaryi, wchodząc »bardzo rozsądnie w gwałtowność sytuacji» uznawali, jak zapewnia Oraczewski», w nowej ofercie, uczynionej dla spokojności kraju — przez akces do Targowicy, roztropność i trafność, właściwą wszystkim czynom dobrego króla»³⁾.

Zatracił się jakiś zmysł, stępiało poczucie publicznego honoru i prostego obywatelskiego obowiązku w tym, kto w dobrej wierze tak pisał. Nastąpiło tu jakieś pomieszanie pojęć wśród strasznej gry intryg i fałszów. Każdy gwałt był wtedy upozorowany, każda zbrodnia upiększona lub podniesiona do znaczenia mądrości politycznej i racyi stanu. W końcu zatraciła się świadomość tego, co się stało — w tak duszącej atmosferze. Nie zdając sobie wcale z tego sprawy, zacni, ale słabi ludzie maleli i upadali, a zdawało im się, że nic się nie zmieniło, że nie zmienili się ci, których kochali i czcili, że oni sami także zostali tem, czem dawniej byli. A tymczasem świat cały zapadł i otwierała się przepaść, której nie widzą. Oraczewski żył wciąż w złudzeniu, że to zawsze jeszcze ów dawny król, który jagiellońską świetność chciał wrócić krakowskiej *alma mater*, który konstytucyą dał; wmawiał w siebie i w drugich, że król został sobą i sam sobie się nie sprzeniewierzył. W rzeczywistości było inaczej! Stanisław August był już tylko cieniem króla, a Oraczewski tego cienia — cieniem; ten Oraczewski, który jako młody poseł przecież umiał bronić własnego honoru i honoru ojczyzny.

¹⁾ List z d. 8. września 1792.

²⁾ List z d. 24. września 1892.

³⁾ List z d. 31. sierpnia 1792.

